

Pieśń na cześć Świętego Spokoju

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
„Dytyramb na cześć pokoju” [1], z mojego cyklu „Czytamy Gałczyńskiego”

Ogarnąłeś natchnieniem liry poezji, więc piszę,
Do twego Spokoju Świętego, nic świętego,
Słońce zamknęło dzisiaj dzień złotym promykiem,
A nocce nie śpi się - takie nocne adagio[2] Alego [3].

Adagio molto, [4] harfa zadaje struny dźwięki,
Zielenią barwy ktoś złoci moje dłonie,
Świat zielony nocą pisze mną swe piosenki,
Przychodzą baloniki i czyjeś pluszowe słonie.

Gdy tymczasem nocą czarną dzięki tobie,
Studia głębią ogarniają twoi święci wybrańcy,
Wytrwale zaczytani w tytanicznej wiary grobie,
A gdzieś w parku zasnęli jacyś spóźnieni szaleńcy.

Mały czarny kociak przysnął w kojcu jedwabnym,
Co mu wnusia Petronela na urodziny darowała,
A szafarze wiedzy bibliotek tajemnych, mruczą,
...bo tym talent..., tym praca..., a tym... cała została.

Molto bene [5], czyjeś w echu rzucane na wietrze słowa,
Niby coś huczy, niby coś szumi - coś wesoło tańczy,
Widzę listki oliwne, a na strwożonym drzewie sowa,
Gdzieś listki oliwne, tam wróg mnie wiarą cudowną niańczy.

Czułości, ty na barykady wzlatuj, działonowy podaj kaliber,
Bastionom szańce oplataj, załaduj, nie czekaj aż zdybię,
Potęga imienia zaśpiewana, są baloniki i pluszowe misie,
Mocą Świętego Spokoju ogarniana - huczy, szumi, tańczy - lecz słyszę,

Pieśń... słyszę.

[1] dytyramb

1. uroczysta pieśń kultowa ku czci Dionizosa;
2. pieśń pochwalna, utwór wychwalający kogoś lub coś; panegiryk;
3. pochwała

[2] Adagio - jeden z bardziej znanych utworów przypisywany Tomaso Albinoniemu

[3] nawiązanie do mojego wiersza „Co się stało z zacczarowaną dorożką”

[4] Adagio molto - wolno bardzo

[5] Molto bene - bardzo dobrze

16 sierpnia, 2016
Andrzej Feret

Jesienne adagio

- na motywach wiersza *Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*
„Jesień”, z mojego cyklu „Czytamy Gałczyńskiego”

Sadem, nie zielenią, acz czerwienią szkarłatną,
Co na wzgórzu za domem posadził wuj z dziadem,
A za sadem co roku złotem i srebrzeniem przed zimą,
Zbóż łany wyrastały na chleby kosą żęte dla ludzi zapłaty.

Chadzałem ja tedy polami pomiędzy łany kołysane,
I chłopięcą dłonią gładziłem kłosa szczerozłote,
Myśląc o chlebach, co na stoły suto zastawiane dane,
W poświatach mgnień jesieni i szczęścia koloru osłodę.

A w małym domku na wzgórzu senność i muzyka,
Podnieśli wieko fortepianu, zagrali preludium Chopina,
Taka to jesienna sprawa, pogoda z muzyki wydobyta,
Spracowane dłonie grają mazurki jesienne ze smyka.

Słyszysz, tonację koloru podali jesienni aniołowie,
Ktoś wśród świerszczy za smyczek pochwycił i nuci,
Muzykę jesienną wtedy zagrali do społu ludkowie,
Łąki co zmieniały barwy z zieleni w szkarłaty zamilkły.

16 września, 2016
Andrzej Feret

Bar „Izba rybaka”

*- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
Cafe-Bar "Ocean", z mojego cyklu „Czytamy Gałczyńskiego”*

I

W porcie co łajbom sprzyja
Jest bar merde zapruty,
Tylko kulawy Joe,
Wita swojsko podkuty.

Bramkarz, serwis jak z bajki,
Wszystkim życie dopiekło,
Tutaj mają szampana,
Tylko lichy już zdechło.
Come on,
Prosit,
Willkommen.

A na ścianach opowieści,
Jakiś obraz powieszony,
Czyjeś życie ciebie pieści,
Jakiś captain niegolony.
Och, zadymił cybuch z fajki...

Rzucają łamanym słowem,
Żarty całego świata,
Brandy, whisky, i gin,
Każdy język za brata.
Come on,
Prosit,
Willkommen.

Żłopiają po kolejeczce,
Merde przy tym rzucając,
Na przystani swym słowom,
Pardon tylko dodając.

Świece ogniem zgaszone,
Ktoś już jest za wariata,
Komuś rozum już tonie,
W takiej to izbie rybaka.

II

Trawa morska spod baru,
o mocy dynamitu,
Czyjeś życie kupują,

Za drobiny luksusu.

A przy stoliku barmanów,
Dziewica z czworgiem dzieciątek,
Chłopa co grał w zespole
Straciła w morskiej trąbie.

III

A stolik tuż obok damy,
Czerwienią lampek już świecą,
Ach tyle cudnych dziewczątek,
A każda czerwień z podniętą.

Rzęsy i palce długie,
Po krawędzi kieliszka,
Jedna, po dwie, i więcej,
Za portfel ciebie już ściska.

Czarem i sprytem trzepoczą,
i kolankiem i powieką,
i takie z odkrytym biustem,
i takie co tylko szpecą,

i dziewczęta jak noc czarne,
i jak krucze, z warkoczem,
i takie co śmierć zgani,
i z muzyką na wiosnę,

i znane - niczym natchnienie,
i jak powiew rannego ptaka,
i takie, co w oczach zmartwienie,
i takie, co myśli oplata...

Come on,
Prosit,
Willkommen.

IV

O świecie się tutaj nie stawiaj,
bo nie ma wtedy to sensu,
Zagląдай do izby rybaka,
Z wieczornej ponętnej chęci.

Był taki jeden na łajbie,
Zaglądnał kiedyś z wieczora,
Dzisiaj biedaczek płacze,

I wierszem gada do pióra.
Na imię miała Marianna,
On był jak torpedowiec,
Różą jego została,
I Mari ciągle mu w głowie.
Come on,
Prosit,
Willkommen.

16 września, 2016
Andrzej Feret

Letnicy na językach

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Dziwni Letnicy", z mojego cyklu „Czytamy Gałczyńskiego”

Letnicy już zapomnieli,
Ci dwoje za ręce zostali,
Letnicy wrócą nad morze,
Ci dwoje w zgubieniu wytrwali.

Młodość to prawo do szczęścia,
lecz ona w bólu, on płacze,
Postanowili dziś z rana,
Już nigdy ciebie zobaczę.

Dziewczyna ustami malina,
Już kładzie cienie powiekom,
Chłopiec już listy zaczyna,
z rozpaczy pisze stałówką.

Gdy pierwsi schwycili za dłonie,
Jemu wędka, jej powieść,
Zrobili jej, jemu ten hałas,
I trwogi miłosnej zapowiedź.

Oboje są miniaturą,
Ścian białych i obcych w błędzeniu,
I nie powracają,
do domów w swoim milczeniu.

Było tak kiedyś o świcie,
że klęknął przed piersią kochanką,
W milczeniu łzy ciągle płyną,
On, ona jemu wybranką.

I jakaś jędza dopiekła,
Niczym jakaś dobra trzpiotka,
Pewnie facet nie kocha,
"Tylko ona jemu idiotka".

Nie myślcie , że to diabła sprawa,
Ani boże dzieło wielkie,
Pełno wokół ludzi gwara,
O miłości wiedzą wszelkie.

17 września, 2016
Andrzej Feret

Biały bez

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Dzika róża", z mojego cyklu „Czytamy Gałczyńskiego”

Majowym bzem zapachu szedleś,
Fascynujący dywan prostych dróg,
Taki, ach cudny i olśniewający...
Ach, zapatrzony, i zapatrzony,
Ona otworzy i patrzysz znów.

Dla Bzu Białego tak warto żyć,
Ona z wieczora bzem czarnym splata,
Tak jest niewiele - są tylko bzy,
i wierzba płacze, suknią oplata,
Zaśnij i pomarz, on, gwiazda, łzy.

O Białym Bzie poeci śpiewem,
Szczęście bezowe piszą we snach,
O Biały Bzie! purpury gniewem,
Wracam do ciebie, słyszysz, ja trwam,
Bezowe szczęście piszą we snach.

Wyruszam dzisiaj dywanem białym,
Zabieram nocy z czarnego bzu,
Byłem i wierny i wciąż wytrwały,
Dziś mi otworzysz, przenieść przez próg.
Nocy zabieram z czarnego bzu.

18 września, 2016
Andrzej Feret

Muzie nóżki całuję

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
„Muzie nóżki całuję”, z mojego cyklu „Czytamy Gałczyńskiego”

Gwizdnij! Poczuj siebie wolnym,
Nie spiera się z przyjacielem,
Nie na wojnie! Ty spokojnym,
Nie musisz kochać nad miarę.

Zrobili źiazi, w buszo to zwyczaj,
Wytnij drzew kilka, taki obyczaj,
Naostrz toporek i rąbnij z serca,
Niechaj nad tobą żaden nie znęca.

Zrobiłeś sobie letarg cielesny,
Na mchach z paproci, trochę niebieśny,
Grają z gwiazdami dziwaczne myśli,
Niestety widzisz, znów tutaj przyszli.

Żaden z lekarzy ciebie nie zleczy,
Chyba, że szuja to się odważy,
Będzie pocieszał dawał nalewki,
Ty zostaw szuję idź do kobietki.

Wtedy tam będzie normalny sen,
Bajki napiszesz innym, gdy skończysz,
Dasz z oczu prawdę i białą biel,
Wykończysz wtedy najgorsza szelmę.

Garnek pęknięty w kobiece ręce,
Ona cię złoży, otuli sercem,
Nadzieję wzmocni, postawi żagle,
Szelmom życzenia przesyłasz marne.

A co dla braci, dla krasnoludków,
Dla zgiełku z serca stowę położysz,
Spluniesz na krajów komun, endecji,
Marę przeklętą oddasz sanacji.

Zbawienie dane tylko w poezji,
Ona uwalnia od świata chęci,
Gwiazdy szlifuje, mowę odmienia,
Poezja z Muzą wszystko zamienia.

2016

Andrzej Feret

Dlaczego ogórek nie śpiewa

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
„Dlaczego ogórek nie śpiewa”, z mojego cyklu „Czytamy Gałczyńskiego”

Pytanie banalne, tak sobie,
Ktoś zadał, i to poeta,
Wywołał ogromny problem,
Dlaczego ogórek nie śpiewa.

Gdy będąc dzieckiem śpiewałem,
Na warzywniaku w ogrodzie,
Ogórkom, dyniom życzyłem,
Wszystkiego dobrego, daj boże.

Lecz pomyśl teraz spokojnie,
Gdy soli dodacie nieco,
Czy w słoju będzie zielono,
I czy ogórki się spocą.

Więc kolejne dni płyną,
Lata zamieniają się w zimę,
A my sięgamy do słoja,
Po soloną przyczynę.

Dlaczego ogórek nie śpiewa,
Nie wiem, nie pytam już o to,
Już dzieckiem w ogródku nie jestem,
Nie jestem zatem idiotą.

2016
Andrzej Feret

Trąbiący poeta

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
„Ballada o trąbiącym poecie”, z mojego cyklu „Czytamy Gałczyńskiego”

Ach, cóż za dziewczyna,
Miała na imię Dorota,
Powiedział jej, że kocha,
Mówiła mi: niecnota.

Miała różowa opaskę,
I ciasna talię w paski,
Perskiego miała kota,
To właśnie ma Dorota.

I dramatu greckiego,
Mam teraz jakby dosyć,
Gry sceny jej wielkiego,
Poecie nigdy dosyć.

Dorota ma oczy czarne,
Jak zieleniutkie źdźbło,
Poecie życie marne,
I nosić czarne zło.

Kochał poeta Dorotę,
Pannie na imię tak,
Gdy mówił jej, że kocha,
A ona tylko w snach.

Powiedział, srebrne usta,
Gołębom jesteś w darze,
Jesteś, mon amore mi,
I chemią na ołtarze.

I to co było z wieczór,
Rzekł pisarz, ty westalka,
Wieczorem pisarz przeczuł,
Na czarnym jej cmentarzu.

Poeta wie, co robi,
W zachodzie afirmacji,
Obronił ją jak święty,
W obrazie reformacji.

Burza zajęła całość,
I ostrza za pan brat,
I usiekało ciało,
Nie moje tylko was.

I szatan złożył głowę,
I wyszedł na małpiarnię,
O! co było w zimie,
Tego ja nie zgadnę.

Żałobny wieniec plotą,
Niczym średniowieczny tan,
Dorota mą kobietą,
Koloru poste restante.

2016
Andrzej Feret

Co się stało z zaczarowaną dorożką

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
„Zaczarowana dorożka”, z mojego cyklu „Czytamy Gałczyńskiego”

I

Allegro

Zapytajcie Mareczka,
On nie kłamie - swój chłop,
I uszyte na miarę,
Kiedy przyszedł ten news.

Well, jako rzeczą Marcusi,
Wizzardowie Wenecji,
Strachu nic szczególnego
Mercedesi być musi.

Błyśniesz fiakrom melonem,
Lub zielonym arbuzem,
Swoim mercim czarujesz,
Mercedesa z Mersedem.

Ale koń nie odpala!
Czy to serwis, pan Ali?
Już przesłali kluczyki,
Dobry kod i odpalił.

Marcus jednak pomarzył,
Czarodzieje witają,
Zamiast merca dorożka,
Pocztowego wizzarda.

No i jakieś odczucie -
Oczom patrzeć w firance:

Dobre, stare obrazy,
gwiazdy, liście srebrzone,
i Secundum Joannem,
Kraków wielki i mały.

Gdzieś realność wizzardów,
Pamiętają, i godzą?

Wypad mały za miasto,
I tułacza mu droga,
Fakir jest na tymczasem,

Uciął sobie komara,
Jego sen czarodziejski,
Jego komar zniewala,
Mara jemu przeszkadza,
Wiatry, noce Alego.

II

Allegro sostenuto

Marco Polo zawitał tak jak kiedyś w Beijing-ie
Z placu Marco w Wenecji świętą drogę wyznaczył,
A na placu Sukiennic w a'nava korowodzie,
Poprowadził mnie Marek, no i Ronald z Michałem.

Bo tu tyle kamienic, każda zaś fundowana,
Prostym staje się wtedy, gdy zielony balonik,
Dajesz każdemu w łapę niechaj dźwży natchniony,
Zgiełkiem ulic przestrzenią cały szaro-zielony.

III

Allegretto

Repertuar nocnych mari-mari
szalonych nocy w butonierce,
Gdy zaś w Krakowie zagościcie,
Nocne wypychanie Bagateli:

Nocni Kochankowie nie z tej ziemi
Nocny Seks dla opornych
Nocne Szalone nożyczki
Nocna Pomoc domowa
Nocne Boeing, boeing - Odlotowe narzeczone
Nocny Wieczór kawalerski
Nocny Testosteron
Nocna Prawda o zdradzie
Nocnie Za rok o tej samej porze
Nocnie O krasnoludkach, gąskach i sierotce Marysi
Nocne Okno na parlament
Nocne Szaleństwa nocy

a Słowacki słowem, nocni przyjaciele,
wieczny bóg i wieczna miłość mamony:

Bóg, ja i pieniądze

*trochę wesoła
trochę smutna opowieść
o wielkiej miłości
która może zdarzyć się zawsze,
bohaterkę spektaklu spotykamy
podczas robienia codziennych zakupów...
lecz w tym przypadku ta banalna sytuacja,[...]
(z afisza)*

IV

Allegro ma non troppo

I oto przed nami kamienica „Pod Murzynami”:

*I kogo stać na klimę - ma.
Black boy miał być poetą,
Kolczyki złote w nosie ma,
I Murzyn jest idiotą.*

*I Polskie noce słyszę skądś,
Jakby w oddali echo,
Poezji światło razi mnie,
Gdyż Murzyn nie poetą.*

*Mariackiej wieży hejnał gra,
A fakir ciągle drzemie,
A jego merc w zadumie trwa,
I uszom strzyże wiernie.*

V

Allegro cantabile

*Merc jest biały jak pantera,
Welon biały go okrywa.*

*Jedzie w mercu panna młoda
A za męża jest marynarz.*

*Marynarz z braci co to lubi,
Jest ferajna - więc frachtuje,
W morzu zjada go wieloryb,
Teraz bajką zalatuje.
Więc dziewczyna kocha szczerze,
On daleko, więc z rozpaczy,
Duszę swoją rzuca w otchłań,*

Jaki nie kocha, niech nie bierze,
Gdyż nie wierzy co to znaczy.

Ano, białą łodzią chromowaną,
Jedzie państwo młode,
Tam za miasto do kaplicy.

I jak w starej krakowskiej balladzie,
Ona mu swą dłoń na jego kładzie,
Stęskniona stuła wiąże im ręce,
Wszystko okrągłe i księżyc w podzięce.

Nocka szumi, gruchają słowiki,
Przychodzi do rana i już jest po wszystkim.

Barokowe i nie minorowe nastroje,
Brama szeroko otwarta,
Pełna wzorów i wisiorów czarta,
Na amen, na wieki wieków, na znoje.

VI

Allegro furioso alla polacca

A w tawernie „U fakirów”,
Skrzyżowanie Pierwszej z Drugą,
Leci letko walc zalanych,
„Jumbo Stock” i cicho grany.
Nie ma dziś ogórów w słojach,
Dzisiaj są zakąski,
Zresztą komu dziś ogórek w głowie,
Gdy dziś gramy w whisky.
Tak przemówił pan Szefuncio:
*Póki gramy w whisky,
Dyszel będzie zawsze dyszlem,
Póki woda płynie w Wiśle,
Jacy tacy wy jesteście, i bracia rodacy.*

W każdym mieście przypomina pan Ali,
Póki w Wiśle płynie whisky, nikt go nie wywali.

Słowniczek:

Mareczek - współczesny cwaniaczek, kupuje u Marcusów współczesną brykę/dorożkę - Mercedesa,
Marcusi - wizzardowie, współcześni "czarodzieje", cwaniaczki pochodzący z Wenecji, z Placu św. Marka,
Marek - Marek Grechuta, współzałożyciel zespołu Anawa, współautor piosenki "Korowód",
Ronald - Ronald Reagan, były prezydent USA,

Michał - Michaił Gorbaczow, były prezydent ZSRR,

Fakirzy - dilerzy Mercedesa,

pan Ali - szef dilerów Mercedesa,

Szefuncio - szef fakirów,

Marco Polo - wenecki kupiec i podróżnik - wytyczył Jedwabny Szlak do Chin, żył na przełomie XII/XIII w.,

Beijing - zamienna nazwa stolicy Chin - Pekinu.

Sukiennice - renesansowy budynek na Rynku Głównym w Krakowie, symbol handlu i kultury królewskiego Krakowa.

2016

Andrzej Feret

Polskie noce

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Anińskie noce", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

Różańce swoje skończ mamrotać,
Ja wichrem jeszcze wieję sam,
Gdzie tango jest od Albeniza,
Podkłada łożę, ściele wiatr.

Pazurem czasu skrzypi szkło,
a na zachodzie wiosna,
anioł tak czarny wisi nad,
Ornatom szkoda gadać.

Szaleńcza bzdura, polski Ad,
Gdzieś ginie w nocy mroku,
Altowy sax do rana tnie
Jezior srebrnych niepokój [1].

I kogo stać na klimę - ma.
Black boy miał być poetą,
Kolczyki złote w nosie ma,
I Murzyn jest idiotą.

[1] – odniesienie do powieści Karola Maya „Skarb w Srebrnym Jeziorze”.

2016
Andrzej Feret

Ja również bajki opowiadam

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"A ja tobie bajki opowiadam", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

Opowiadam nikt tego nie zgadnie,
Rada jesteś słuchania szeptów,
Całym sobą mą poezją garnę,
A ty ciszy marmurowy posąg.
Uderzam czołem, tak nisko całuję,
Stopy twe i uda, zazdrosny, natchniony,
Księżycą cieniem i srebrem nazywam,
Niezapominajką zawszem szczęśliwiony,
A w ciemnościach mroki nietuzinkowe,
Zielenią oczu sowych i spokojem.

2016
Andrzej Feret

Śnienie psa

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Sen psa", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

Cóż jestem ładny psina,
Dla ciebie niczym brat,
i kości mej dziecina,
kalafior niech to szlag.
Mojemu żołądkowi,
Świat znakomity jest,
Ja mam tu michę swoją,
A w Indiach tak to jest.

W sypialni mojej seksi,
Jest łóżko no i stół,
Jest także wołowina,
Cała ze wszystkich ziół.
Zajadam wszystkie nóżki,
Zażeram cały stół,
Jestem brat od podeszewki,
A w Indiach wół i znój.

Zieleni krówki boże,
Sześćdziesiąt sześć i sześć,
Poeta przypomina,
Parówki tylko jeść.
Więc piesku boży szczekaj,
Kilometrowy smak,
Jest w psinie wołowina,
A w Indiach niech to szlag.

Na górce wyrósł lasek,
A w lesie czuję smak,
Ten las też wołowina,
I tamtym niechaj szlag.
Takowo się obżeram,
I sos polewam w trzos,
Ach piękna wołowina,
A w Indiach niebył, los.

I tutaj jest niestety,
I nie pisz więcej już,
O psach wybranych z nędzy,
Bo psom jest, kotlet twój,
I tylko z twego tłuszczu,

Rzęsami tryska znój,
Wołowy jest tu księżyc,
A w Indiach wół i znój.

2016

Andrzej Feret

Modlitwa za papieża

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego

"Modlitwa za pomyślny wybór papieża", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

Białej świątyni, placu wielkiego,
I kolumnady modlitwę toczą,
Tak zapatrzeni w dymy kolory
Światem i placem z ojcem jednoczą.

Czasów nadejścia we sławie słowa,
Królowo polskiej ziemi w Koronie,
Duchem ogarnij światłem srebrzone,
I czernią złotem zawsze nam zgarnij.

I purpuraci w natchnieniu w znoju,
Karteczki piszą w duchu nadejściu,
Ściskają dłońmi nad świata ciszą,
Kogóż wydadzą cierpieniom w przyjściu.

Błękitu Pani, Sterniku łodzi ,
I waszym oczom za trud zapłata,
Niech bielą wiosny mędrzec nadchodzi,
Jemu już stery, jemu agape.

Poeta pisał w roku pamiętnym,
I błagał ducha o posłuchanie,
Nowe papieżstwo dębem objęte,
I dębem Mieszka Bartkiem kochane.

2016

Andrzej Feret

Boża krówka ad 2016, 2016 n.e.

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
„Satyra na bożą krówkę”, z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

Po cholere, bożą krówkę przywiedli niczym stonkę,
Zobacz Jasiu, ma niestety kropki, a nie paski żuka,
Kiedyś miałem słoneczko w barwy, trawkę i biedronkę,
Schrupali bożą krówkę - i sami wszystko zapchali w trupa.

Smrodu narobili koło krówki bożej nawet tęczę,
Jakieś skrzydełka czerwone, jakieś oczka niebieskie,
Przyłożę, swoją miarką na mojej seteczce - im sterczą,
I przeciągnę miarą chlup, chlup - mojej brodzie wiecznej.

To ohyda, lezie krowa boża nawet mi do łoża pode pościel,
A jak szedłem na szczyty – z lewej gołoborza, i czyściel,
O co chodzi, komuś rozumu brakuje, gdzie szczyty,
Nie mnie, są pomiędzy nami cwaniaki i błędne robkity.

A po primo i secundo, tak - krówka boża lata trutniem,
I kwiaty banana szturcha i mówią, że panowie,
A przecież latem każde stworzenie boże,
Może ten tego – i no to – co zechce, tak sobie.

Uprasza się nie entomologów, lecz lekarzy głupich,
Ludzie zajęte strasznie i rozprasza to uwagę ,
Krówka boża teraz od nich na zapamiętanie, na trwogę.

A podawali - niebieskość, i czerwień, i tęczę niczym!
Biel i czerń na pornacie białego i czerwonego , ot tak sobie...
A napisałem – boć czas mi sowicie [*] płynie, jak temu w Szczecinie.

[*] nie mylić z „sowiecie”!

4 lipca, 2016
Andrzej Feret

Pardon, ZSRR

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Pardon, ZSRR", z mojego cyklu „Czytamy Gałczyńskiego”

Pardon Mon Amour, господа не по годам,
i panowie Moskale - вам и про Магадан [1]
Возьмешь, оттолкни - to nie twoje wesele,
Летели слухи вглубь - głęboko orze ktoś i ściele.[2]

Душа ты моя смотри - on i tak pod stienku,
Кто здесь дурак, господа - i Marksa mamy w denku.
Стаканчик braciom, подожди - они не совсем идиоты,
Spokojnie Walera, ты погоди - мы польские патриоты.

Minęło kilka lat и все прошло, и ничего себя случилось,
Смотри Валера и улыбнись вглубь, став stakanem miłość.
Drużyszczе Mon Amore - ty Polak! - to my здесь идиоты?
Walera z KGB napisał: Polskije patrioty!

Pardon Mon Amore - Walera ty zajebis - ty pręgaszajesz objedat,
ty w dzienieg, w czorta podożdi - a nie potrafisz sprzedać,
Walera, panie starszy lej, a gdzie twój gałstuk przepadł,
Walera porcelany c...[3]...j - kryształy też na sprzedaż.

Gori wo mnie dusza, postoj,
Walera - ty wies durak i mudak, i niczewo proczie!
Panfucy - Pardon Mon Amore, otbiwaj.

Proszczajcie ruskije gospoda! - My nie idioty!

[1] z wiersza: Włodzimierz Wysocki - "Wyjechałem do Magadanu"

[2] rzecz o KGB

[3] hu

2016

Andrzej Feret

Nie smakuje mi...

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Elegia", z mojego cyklu „Czytamy Gałczyńskiego”

Nie smakuje mi nawet dobre słodkie wino,
Zaszkodziło mi wczoraj niczym tran,
Spotkałem ciebie, wydaje się, że ma dziewczyno,
I chodzę struty niczym partytura poste restante.

Rannego kogoś już w łożu nie położą,
Bom trafiony strzałą małego smyka,
Bandażami głowy mojej nie obłożą,
Pardon cherie,
Proszę pań, zagrała partytury muzyka,
Proszę słodkich dam...
Odchodzę do smyka...
Tam zmykam...

I wciąż ktoś zagląda i ktoś drwi ze mnie,
Srebrzystą kosą wabi, aby odejść w dal,
Ja wiem, Mateczko, przyszedł więc po mnie,
Pardon Madame, Pardon Madame.

Nie przyjmę Ciebie słodka Pani zwłoki,
Nocnego przyjscia Ty cała w faux-pas,
Z natchnienia mego przebijam nocy mroki,
Miłości czekam,
Niech śmierć srebrna gdzieś obok mnie trwa.

Moje będzie rozdanie bez atu,
I joker w manszecie moim tkwi,
Kochana, pokera życia mam dać z tobą światu,
Siódemka pik z tobą całą nocą wszystkim się śni.

Dokładnie rzekłem, rozdanie bez atu,
Najdroższa, siódemka pik cała tobą lśni,
Pokera życia rozdanie w głębi nocy światu,
Bo oni umiłowali ciemność - ale nie my.

22 września, 2016 r.
Andrzej Feret

Grób poety

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Grób Beethovena", z mojego cyklu „Czytamy Gałczyńskiego”

Gdzieś wśród mchów, za pagórkiem,
Ten, który napisał dlaczego
Śpiew nie połączysz z ogórkiem,
Leży spokojnie - a to już nic złego.
Ten co lubił różowe trzpiotki,
i podwiązki dla podniety,
Oto pośród mchów za pagórkiem
Wesoły grób poety.

Dolinami ciemności jakaś ferajna,
Zajeżdżają zaczarowane dorożki,
I wszystkich gości z tawerny
Zawożą na grób poety.
A tam nie głogi i nie róże,
Jeno chmiel szyszek zielenią,
Otwierają wciąż grób poety,
I strzemiennego wszyscy z nim piją.

A wielcy ptaszęta muzyki,
Z piwnicy pod baranami,
Wieszają smyczki na rękach,
I krzyżują swoimi melodiami,
Aby poecie umilić cierpienie
wśród mchów i pagórków,
I mówią czule do niego,
Ty śpij - wśród swoich ogórków.

Czasem parasol rozepną,
Kiedy deszczem lub kiedy zamiecią,
Kiedy brzoza zapłacze biała,
Lub kiedy błotem oszpecą.
Śpiewają hymny i elegie,
Ale wieczorem z fasonem,
Zaczarowane dorożki,
Dowożą gości srebrnym dzwonem.

Wtedy w ich uniesieniu,
W podmuchach melancholii historii,
Co napisał był czule,
I co światu przemienił.
Zaświadcza to srebro księżycy,

I wzgórze, co błyszczy z dala,
Jego imieniem już kładą,
Wszelkie drogi z smętarza.

Na to miejsce za wzgórzem,
Ludzie przychodzą szlachetni,
Tutaj kobiety ciskają
Kwiatów czerwieni bukiety.
Za to co napisał tak czule,
I co do świata przemówił,
Za elegie i za bóle,
Za pieśni w uniesieniu.

"Bohaterowi wolności" -
Epitafium ciągle w drodze,
I srebrną nicią pajęczą
Sięga z grobu po słońce.
A na firmamencie gwiazda,
Zamruga ciągle jedynie,
Pisze poeta w grobie,
Miłości swojej dziewczynie.

Kiedyś przybiegły dzieci,
Trzmiel z trojgiem skrzypaczek,
Złożyły bukietik różyczek,
I cztery nutki z ich pracy.
I choćby dotknąć się grobu,
Na szczęście, i tak na przyszłość,
I niczym gwiazdki motylkiem,
W poezji jego zamilknąć.

Podjeżdżają, przychodzą,
różni panowie i różne damy,
I bienvenue, i prosit,
Wszystkich was tutaj witamy,
Tutaj spoczywa i serce,
I cała jego cielesność,
Zostało tylko aż tyle, a pozostałe - to wieczne,
Lampkę zaświecą na wdzięczność.

A może i być i taka zima,
Gdy wilki w grudniu wymiękną,
I będzie tak pusto w południe,
Że nawet wróble ogłuchną.
Żadnej żywej duszy i tylko,

Zamieć, i wicher w podmuchach,
I ta chorągiew czarna,
I żadnej nadziei w kostuchach...?

Ale krótkie to spięcie,
Muzyki mrugnięcie oczka,
Ból czarny i czarna pustka,
W głębokiej czerni się schowa.
Popatrz, a jakby gdzieś z dali,
I jakby z królestwa nie stąd,
Bieży człowiek odwieczny,
Zwróci wszystkim z swych rąk.

To właśnie jest grób poety,
Nad nim gwiazda zaranna.

24 września, 2016 r.

Andrzej Feret

Dzikię wino I

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Dzikię wino", z mojego cyklu „Czytamy Gałczyńskiego”

Przeklęte dzikię wino! Kiedym wyszeptał pierwszy raz o tobie...
Pacholęciem byłem, kiedym zasiadał na pagórkach,
I patrzyłem w dale z cmentarnego bluszczu i bramy za siebie,
Żelazne krzyże bluszczem otaczały i kołatanie serca,
Pierwszego regimentu był tam Oberleutnant Moritz,
I jeden raz po wiele razy usiekani w święte obrazy,
Spali, a może śnili o dalekich Niemcach, ale tutaj,
Z ptakami do kolacji ciągle zsiadali, gdym z księżycem,
Na tych wzgórzach srebrem, światło groby otoczyło,
Tylko drogą szli ciągle ludzie za dnia i wszystko żyło,
I latarnik przewoźnik przez Wisłę za dnia odpoczywał,
I jeden raz po wiele razy nocną lampą im wskazywał.

I spokój Wilhelma Richard Wagnera i Nietzschego serce,
Chórami serafinów i świętych Germanów z Nibelungów pieśnią,
Przeklęte dzikię wino! Wzgórza zielenią bluszczu w oczach zaciśnięte,
Tak było, zaniemówiła Żelazowa Wola, ciszą nokturnów odeszła,
Przeklęte polskie piekło! A ja polonezy miałem wam zagrać i napisać,
Lecz zamieniłem polski na jakiś zagraniczny żargon klauna,
Marsz, marsz, diabli wiedzą dokąd prowadzą koleiny diabła piekła,
Na linach linoskoków wieszają skrzypce a fortepiany u Norwida.
Szukam tych pagórków poprzez dzikię wina szyby w witrażach,
Kiedys Wyspiańskiego projekty i polichromia marzeń z Krakowa,
Szepty Młodej Polski bohatercko nieśli w osiemnastym w strażach,
Ciągle widzę dzikię wino na witrażach Brackiej, na wieżach Krakowa.

Wieczornym czasem gwaru czas zmienia kolory ziemi,
Jest jeden kolor - czar bieli, i ten drugi - to kolor czerwieni, jesieni,
I to przeklęte dzikię wino, i to polskie piekło pór roku,
Wiatry ze wschodu, z zachodu i wiatry czterech pór zmroku,
Ile mam wam mówić, abyście odeszli wszyscy i szli obok poety,
Ile mam wam napisać, abyście baśń swoją nie zepchli,
Czy minorowo, czy uroczyście chcecie, aby wam o was pisali,
Śpiewać może każda czwarta oktawa, a skrzypce w altach na głębi,
Duc In Altum, wyście zapomnieli, to kiedys, i was już nic nie odmieni,
Żargonny klaunów i odpowiedzi bezmyślnie pisane ciągle tej ziemi.
Chmury i ptaki i wędrowni grajkowie, smyczkiem skrzypków
złamanym nic już wam nie opowiem, bo to psy i to prostytutki, sam złodziej.

29 września, 2016 r.

Andrzej Feret

Dzikię wino II

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Dzikię wino", z mojego cyklu „Czytamy Gałczyńskiego”

Zobaczyłem obrazy dzikię wina pośrodku mazowieckiej kniei,
Kiedyś obłożoną czarnym krzyżem i krzykiem "Ja jestem!" Juranda ze Spychowa,
Trudno Warszawę w takiej historii pomieścić, coś w czasie zamienić,
Podróżniku, spójrz na liść dzikię wina wyrosłego w alkowach,
Nie miłości - acz jeno w tajemnych zaułkach historii przekłętej,
Patrz wiernie, patrz dookoła, nadaj myślom wiedzy nie tajemnej,
Wszystko posiada swoje wyjaśnienie, przekłęty ten, któremu
za życia życzą zostać tylko w grobie, w labiryncie przed ślepcami,
W zaułkach, których w pieśni nie opiszą, i nie daruj "Bóg z nami",
Bo każdemu na hełmach gdy przychodzą to zdanie piszą:
Gott mit uns - In God we trust - Spasi Gosподi - Chryste wybacz nam,
Że nie chcę być już polskim sierotą - i zostaw to bycie zasłyszane z Wenus.

Dzikię wino sięga od skalistych Tatr po fale Bałtyku,
Tutaj Śląsk Czarny, tutaj Czarny Las, i treny Świętego Krzyża,
A ktoś mówi, że i mazowieckie równiny, gołoborza w krzyku,
Wszystkie obrazy na jednym zdjęciu, daj Boże, w przytyku.

A z przytyku powiedzą, wspólna chata wuja Toma,
[A tobie z sarkazmem zapłacą - tylko chata za wsią]
Nasi ludzie bogaci i meteorolodzy polityki,
Światło, światło, świetlistość, Wena świętością zboczona,
Przez dywany, dywany i salony winiarskie winnicy.

I ciągle wieje, ciągle skądś dmucha, z przeciągu jakiegoś,
Muzyka i belka położona na karki na drogę,
Powiedz nuto dlaczego przerzucają belkę w oczy żywego,
Lampo, lampo światłości niech znajdują należną gospodę.

To zwierzęcy świat położyli na kolana, niczym bydlęta,
Jakiś sierpień, jakiś dom i to dzikię wino do szczęścia,
I czasami zagrzmie i upomni, możecie również zapłakać,
I po burzy słońce przypomni, że biorą znów na wariata.

Biegnę, biegnę do mety, a wszystkie drogi we złocie,
Zejdą się, zejdą w strapionych myślach pozłocie,
Ciężkość ciebie przygarnie, srebro nici otuli,
Dobry wieczór powiedzą tylko nocnej koszuli.

Ach to dzikię wino, borem już wyrosło bez kiści,
Rzuciło swoim kolorem do głogów w swojej złości,
Dzikię, dzikię to wino - a nocka taka bez granic,

Krzyczą liście wesolo, kto nas jeszcze wybawi...

Zarasta okno winem dzikim, lampa jeszcze nie zgasła,
Rozgadała się życiowo kostucha i kosą nie macha,
Tylko "Trenów" i "Ballad i romansów" kostucha nie słucha,
Czego jeszcze dzikie wino winnicę winną obrasta.

Dzikie wino bez kiści dorodnej staruchą rozlewane,
Rozsypane melodią nie z jaśminu, "ja wiem" nazywane,
Nocą o duchach gadanie i o skrzypiących oknach,
A listek i ptaszęcie ogłuchło od staruchy gadania na smutno.

A liść ma być młody i zielenią szlachetny,
Ptakiem nie w gąszcz na drogi, ale do gospód nie szpetnych,
Kurna chata staruchy już znikła i czas pilnuje,
Wino szlachetne toczy i na życie nie smutne rychtuje.

30 września, 2016

Andrzej Feret

Dzikię wino III

- na motywach wiersza *Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*
"Dzikię wino", z mojego cyklu „Czytamy Gałczyńskiego”

Ile nici Ariadny, ile to nici nawinąć musi Olimp,
Ile strapień w świecach, a ile zapomnień w ciemnościach,
Ile stopni drabiny na piętro nieba melancholii,
Idący po szczeblach Jakuba łomotu szukają,
Do drzwi zamkniętych moim kluczem, co te drzwi otwierają.
Po drodze biblioteka, co mól i rdza nie zjada,
I przychodzisz i słyszysz grają poloneza filharmonicy wiedeńscy,
Moja myśl nie w chmurach, jeno po strofach Hellady chadza,
Miasta moje, każde portem z latarnią we światłach mych dziennych.
O, ile wam okrętów jeszcze przyślę w moim poruczeniu,
W nieustających próbach natchnieniach i zjawach,
Moimi tęsknotami w moim doświadczeniu i w moich maszkarach.

Pragnąc zapewne napisać to jedno równanie,
Które do serca mego przyjdzie i się stanie.

Niewiele tak powiedzieć w strofach dziecięcych gwiazdozbiorów,
I być w gwiazdach ponad czyimś oknem dzieckiem z dłoni płynąc,
Bogini Nut okręt faraonów musi do portów zawinąć,
I przystani cumę rzucić i rzec: "Jestem z twoich grobów"

Policzyć włosy treścią wypełnioną słowami natchnioną,
Kręgi księżycy i harmonie muzyki sonaty srebrzystej,
Której Beethoven oddał planet dalom kołysania,
Napełnianą źródłem czarnej głębi wody przeczystej.

1 października, 2016 r.
Andrzej Feret

Dzikię wino IV

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Dzikię wino", z mojego cyklu „Czytamy Gałczyńskiego”

Weno narodu naszego,
Ziemię lauru i dębu,
Flago gwiazdzisto niebieska,
Na wieki przyjaźni zrębu.

I tylko to bezprawie,
Marudzi lecz żyć daje,
Wiele rąk z tego kraju,
Odeszło w dalekie kraje.

Jako zwykle, za chlebem,
I z mozołem ogromnym,
Przejechali ocean,
I zasiali chleb innym.

Sztandar już jest nie ważny,
Jeno z czasu co będzie,
Czasy nie są niańczone,
Każdy powie, że przędzie.

Tutaj są wyuczeni,
Tutaj nie dają myśli,
I nie mówią, że z Piasta,
Tam do tego odwykli.

A w kuźni ciągle złoto kują,
Losem kowala jesteście sam,
Flaga gwiazdzisto srebrzona,
Kończami śpiewa nam.

Weno narodu za chlebem,
Wodo wielka z gwiazdami,
Mój patriotcie - gwiazdom pokłon składamy,
I liść wina dzikiego pomiędzy gwiazdami.

2 października, 2016 r.
Andrzej Feret

Dzikię wino V

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Dzikię wino", z mojego cyklu „Czytamy Gałczyńskiego”

Nad oczyma,
Na piersi,
A liść ciebie tak pieści.

Po ścianie, po ścianie,
Dzikię wino, kochanie.

Czas nami,
Wciąż płynie,
Zapadam się w słodkim winie.

Po ścianie, po ścianie,
Dzikię wino, kochanie.

Ach piękna,
Dziewczyna,
Wino przy niej zatrzyma.

Po ścianie, po ścianie,
Dzikię wino, kochanie.

Siedmioma,
Palcami,
Natchnę cię kolorami.

Po ścianie, po ścianie,
Dzikię wino, kochanie.

I w pucharze,
Wypłynie,
Puchar cały w złotym winie.

Po ścianie, po ścianie,
Dzikię wino, kochanie.

I za dnia,
I nocą,
Złotym winem pozłocą.

Po ścianie, po ścianie,
Dzikię wino, kochanie.

I trąci
Pucharu,
Zdaje się więcej czaru.

Po ścianie, po ścianie,
Dzikię wino, kochanie.

Dla duszy
Nie pokuta,
I ciału wciąż nie zgryzota.

Po ścianie, po ścianie,
Dzikię wino, kochanie.

Ten dom,
I ta brama,
Jesteś mi jak wybrana.

Po ścianie, po ścianie,
Dzikię wino, kochanie.

2 października, 2016 r.
Andrzej Feret

Dzikię wino VI

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Dzikię wino", z mojego cyklu „Czytamy Gałczyńskiego”

Srebrna poświata, srebrna bryza,
Nie cieni smuga nici srebrzystej,
Po dolinach, dolinach skalistych,
Ściany dzikiego wina, moja wina...

Ach brawo, ach brawo dzieci moje,
Szuwary, owacje na stojąco,
Świetliki nocy czarnej wysoko,
Ściany dzikiego wina, moja wina...

Drzewo w poświęcie bez liści wina,
Gwiazdy cieniem chmur gasną milczeniem,
Rusałki świętojańskie rozokoszą,
Ściany dzikiego wina, moja wina...

A to najzwyklejszy świat, to zwykłe dziecię,
Zwykły chłopiec bez wad w betlejemskim świetle,
Pasterz pielgrzym narodu Wisłą owijany,
Ja jestem skałą na świat - matką urodzony.

Chórem skrzypiec jeden skrzypek napisze,
Partyturę filharmonii wiedeńskiej,
Nuty, nuty, przyływajcie dziś do mnie,
Wino, ach wino tak dziko szumiące.

Na pagórkach gazela przystanęła wyniośle,
Ach jak smukła jej postać w zarysach i w biuście,
Ptaki śpią i nie będą świadkami uniesień,
Zaśpiewam pieśni na tą jedną z piesień,
"Bo miłość twa przedniejsza od wina", [1]
Pobiegnij do mnie gazelo z dzikiego wina,
"Olejek rozlany - imię twe" [2] przepiękne.

[1] - z drugiego wersu "Pieśni nad Pieśniami".

[2] - z trzeciego wersu "Pieśni nad Pieśniami".

Wiersz „Dzikię wino” został nagrodzony w konkursie „Azymut: Wisła” przez Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką w Rzeszowie, 9 października 2017:

<http://www.rzeszow.pbw.org.pl/index.php/1105-dzikię-wino-w-podwojnej-odslonie>

3 października, 2016 r.
Andrzej Feret

Kochamy...

*- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Johnny Burton", z mojego cyklu „Czytamy Gałczyńskiego”*

Już wiedzą, że już po wszystkim,
Niewoli nic ponadto, co dane,
I szkło, panowie! - i takie jak damy!
Był tam Irwin i Johny Shaw.

W niewoli humoru srebrnego księżycy,
Był tam taki, co był swojski chłop,
I dziewczęta pięknie nami kochane,
Był tam Irwin i Johny Shaw.

Pajace na wieżach i drutach kolczastych,
Strzegli, aby nie uciec we mgłę,
I mury drutu tak kolczastych bramy,
Był tam Irwin i Johny Shaw.

Tak wesoło śpiewali feltdfeble,
Rano i wieczorem pobudka na placu,
A my w ramionach szeroko tak wierni,
Był tam Irwin i Johny Shaw.

Gospoda, my was nie ożydali,
Wam skuka i bombizka wo krwi,
My wiemy coś, co damom nie przystaje,
Był tam Irwin i Johny Shaw.

Po czasach niewoli szklaneczka uwalnia,
Nie będziemy płakali - oczy we szkle,
Wypłyniemy azali - dziewczętom naszym chwała,
Był tam Irwin i Johny Shaw.

7 października, 2016 r.
Andrzej Feret

Inga, poemat prozą

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Inge Bartsh", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

Taka sobie dziewczyna, może... może kogoś przypomniała,
Jakby zamglenie mojego dojrzwania,
Owoc sceny w półmrokach do zerwania,
Gdy wszedłem, na afiszach zielone kaktusy,
A libretto przednie, klasyczne, Tucholsky,
"Leben, meine Rose" miłość, moja róża,
I znowu kaktusy zielone garnitury,
W medalach grenadierów oberleutnanta Moritza,
I ona meine Rose na scenie w poświęcie księżycy,
Berlin roku dziewiątego, jeszcze wolny kabaretem,
Tego dwudziestego, a potem wy wiecie, było trudno,
W trzydziestym sceny pokryli czernią i czerwienią,
Nikt jeszcze nie wiedział, że oblepią i afisze Fuhrerem,
Takimi się nazwali synami niemieckiego komando,
Jeszcze nikt nie wiedział, że kaktusy zamienię na bramy
Drutem zawijane, nie piersią ze sceny, a swastyką.

Stolik czekał, mrokiem wszystko widziałem,
Barman w bieli manszetów schłodził kilku panów,
A przy barze ona - może kogoś przypomniała,
Była przerwa, antrakten, słodko sobą kołysała,
W rzęsach może kogoś żem zobaczył ponownie,
To ona z palcami do pianina, i oczy głębokie szeroko,
I lekko ułożone w mojej wyobraźni,
Tylko co, a chwila, a już zapowiedź, że ona zaśpiewa,
I że będzie bardzo smutno, romantycznie,
Bo to tęsknota i to, że Berlin kocha nocą,
I to, że kameraden tak bardzo uwielbiają.
Może kogoś ona mi wtedy przypomniała.

Poświata rzucona na kibić, oto słowo o nieznajomej,
Wszystko takie proste, i zwyczajne, taka talia,
Ona śpiewa, a ja tęsknie już do niej,
Nie przestaje, a mnie słowo o jej życiu,
Kiedyś cała w swoim ukryciu, a teraz
Taka prosta dziewczyna, że ona i on, że życie
Takie proste, i że wszystko lubi się powtarzać,
Że może pojedzie do niego, choćby ...
I moje myśli, że ją kiedyś spotkałem w Baden,
Bo życie takie proste i nie lubi frywolić,
Ach te oczy we światłach takie są znajome,
I usta, które wymawiają nuty w słowie Leben,

Gdzie ją spotkałem całą w takim słowie,
Linie w błyskach moich światel odbić.

Ktoś uchyla kotarę i przepuszczają kogoś,
Jakby znajomy z niczego, ale ze stron gazet -
Z okolic Mazowieckiego, Śródmieścia,
Są tacy w Śródmieściu, odwracasz głowę,
Bo jacyś snobowie, reżyserzy... lobbowie,
Albo współcześni punkowie mody,
A ona gdy wchodził na chwilę zamilkła,
Taka sobie dziewczyna, tak zwykła dziewczyna,
A mnie los przypomina, że kiedyś, że gdzieś,
Spotkałeś jak ona jest, jakbyś ją już znał blisko,
Bo te oczy, i te usta, i jak ona śpiewa, w talii,
Meine Leben, tak i ona śpiewała tobie...

Ale prosta historia, podszedł i powiedział,
Rękawiczką skórzaną szynel z siebie zdejmując,
Tylko co jestem - a w Berlinie deszczem jaskółki,
Trochę drogi, ale felgi mnie niosły, pan wie.
Jestem właśnie u siebie, a ten lokal tak kocham,
Właśnie jest ona, moja piękna różyczka,
I przysiadła się do mnie, kogoś z sali wołając,
Barman w białych mankietach głowę swoją schylając,
Wysłuchuje jak mówi do niego swoje słowo, co dalej,
A do mnie po prostu, że w Berlinie deszczem jaskółki,
Że cudowne melodie, że polityka mnie nie interesuje,
Ale ostatnio żelaźni jacyś mocniejsi,
Że im cud jest pisany - ale z nudy tu wstąpił,
Bo polityka życie ciągle psuje,
A dziewczyna wpatrzona z byłej dziwnej oddali,
Teraz w jego ramionach cała w blasku płomiennym,
Pan pozwoli, to Inge, moja róża czarowna,
Grała ze mną w duecie na koncercie w Salzburgu,
Teraz moje libretto, pan pozwoli, że powiem,
Mein Name ist Tucholsky, temu światu dobrodziej,
Proszę spojrzeć, jak chodzi i jak w muzyce zasiada,
Teraz tak skromnie, ale już niech pan patrzy,
Już teraz tak cudownie, jak przy fortepianie siedziała,
A ona wstała i pierwszym wzrokiem postrzegła,
Komu ten pan jest dobrodziej,
A on pierwszy wykrzyknął - jak pięknie i jak cudownie,
Jak zawsze jest moja kochana, moja Inga...

Anglik smutny obok mruknął sobie, do swego stolika,
He's gone mad - On zwariował, on taki sobie, he is crazy,
I smutno polał sobie, oblewając rogi mankietów,
Drugi Anglik, co wrócił z Bliskiego Wschodu,
Co był pilnował kanału w Egipcie, wymamrotał,
że kiedyś przy gwiazdach świetle sir Edward Moore
zgarnął życie w powstaniu magików,
i został czarodziejem jockerów.
Zamach magików, tak przy okazji,
miał w sobie coś z gwiazdy betlejemskiej,
za którą ciągnęło ponownie, ale tym razem
151 komet okresowych.

I oto się stało, mała przerwa w rozmowie, trochę pociemniało,
Ale Inga dalej powie, jak to bywa w Berlinie:
A panowie w jesiennych nastrojach, czy w chłodzie zimy,
- W płomieniach pani ust i w czerwieni róży,
Po czym dłoń w aksamicie czarnym podała z wdziękiem,
i ... zaniemówili nawet panowie Anglicy, She is crazy,
Taka jesień to rzadkość - śpiewnie i swobodnie,
To o sobie, Inga, bywa w wielkim świecie rok cały,
Panowie, moi panowie, ach dżentelmeni upadli,
Miało w sobie to dziewczę, wspomnienia z dali,
Ilu przy mnie upadło, uśmiech i błysk ust czerwienią,
Pośród moich marzeń oni wszyscy płyną i płyną,
Byłam ja kiedyś wyrocznią ich życia,
Ruletkę im dla życia swego misternie utkałam.

...może pana kiedyś spotkam, może zobaczę...
w miłości, w samotności, w pana rozpaczy...
może pan kiedyś przy mnie zapłacze,
życzę tego sobie, jak panu łyzy by pasowały,
pan ma coś w sobie, coś nie ulotnego,
jakbym miała przyjemność kiedyś,
z panem białego walca,
coś jest w pana oczach,
nieulotność,
pan wybaczy,
ja potrafię śpiewać,
ja tu śpiewam,
dla rozkoszy.

I było w niej coś...
bardzo kobiece i młode,
tak uchwytne, i znane,

niedalekie ode mnie,
coś, bardzo bliskie,
urocze... kochane,
i nie tajemnicze,
i poznane.

9 października, 2016 r.
Andrzej Feret

Modlitwa króla

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Modlitwa króla Heroda", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

EL-ej-son

Oto król klęka przed tobą w bocianim gnieździe,
Odlecieli bracia do ciepłych krajów nad Nilem,
Punktualnie kiedy znaki zodiaku w Pannę wchodzi,
Dobrze, żeś się pawianem z ogonem nie uczynił...

I

... żeby w mrowisku była królowa, a nie pawie pióra,
... żeby zegarek poprawnie czas wskazywał niesłuchanie,
... żeby mrówka nie była w ciągłych dołach,
... żeby mysikrólik nie był odstrzelony w Tatarstanie,

II

... żeby matura była uznawana dla geniuszy,
... żeby robotę nie parszywą dostawali,
... żeby najslabszy nie dostawał animuszu,
... żeby i tobie po mordzie kiedyś dali.

III

... żeby nie liczyli na łotrów idący do nieba,
... żeby mi dali święty spokój aż do śmierci,
... żeby facetom nie mówili wszyscy święci,
... żeby kobietom włosów wciąż nie prostowali.

IV

... żebyś nie nosił kul bo mi tego nie trzeba,
... żeby noże kroili tylko schabowe w kuchni,
... żebyś sam kiedyś na kolanach zaśpiewał,
... jaki ja jestem piękny i szpetny i smutny.

Salvatori Munde Herodianum

12 października, 2016 r.

Andrzej Feret

Koniec świata odczytany I

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego

"Koniec świata", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

*słowo zwyczajne,
czyli,
jak to będzie na poważnie*

*chłopakom z Jerozolimy
tudzież już żadnym ciotkom*

**Pojawi się niespodziewanie
doba wielka panów,
złodziej ciemności choćby zpętlil,
o, niespodziewani okupanci!**

Primo:

W akademiach dziś jest cicho,
Astro ludzie przędą nić,
Nie zdejmują beretów z bistro,
pilnują nosów i sic!

Mędracy zawsze mówili, że koniec,
Powagę tego zaświadcza nawet cały Kosmos,
Już jest rozwinięta właściwa odpowiedź,
Będzie bifurkacja i pociemnienie światła.

Mojej teorii ciemności dowody,
Świat zatrząśnie się w bryłach,
I nie są sekretem wywody,
Że morze w brzegach spoczywa.

Tako orzekła głowa świata,
W Bolonii na portalach ona przebywa,
i całemu miastu Bolonii chwała,
Wąż El i lew tam wiecznie spoczywa.

I wypowiedział: wspomnicie te słowa,
Mojej głowie idea całości,
Morze zaleje i przyjdzie od nowa,
Mędrców sławnych przyjmą w gości.

I wypowiedział: Areopagu!
Jestem tutaj pierwszy,
Com napisał nie jest błagą,
Bo sześć dzielą w pół nawet w wierszu.

Żal, że i rektorzy i nauczyciele filozofii,
Oświadczyli, że winnicy nie potrzebny,
Takie słowo z katedr głosili,
Że i dla nich wierszem niewierny.

Że z argumentów przybył samotnie,
I opracował menoenergię,
Napisał jaki jest człowiek,
I został przyjęty błędnie.

Nie było skali odpowiedzi,
Nawet Bolończycy wygwizdali,
krzyczeli: pustka i próżnia,
"On tu nas chciał omamić".

W chmurach bujanie uczynił,
"Zaimplikować próżnię" - zawołał,
I pustce nakazał się klaniać,
"Nikt z czoła ci hańby nie zdejmie!",
Imię nowe na czole rysował.

13 października, 2016 r.
Andrzej Feret

Koniec świata odczytany II

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego

"Koniec świata", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

słowo zwyczajne,
czyli,
jak to będzie na poważnie

chłopakom z Jerozolimy
tudzież już żadnym ciotkom

**Pojawi się niespodziewanie
doba wielka panów,
złodziej ciemności choćby zpęłił,
o, niespodziewani okupanci!**

Secundo:

Tak widzą oni sprawy -
chwały, jak na razie nie wiele,
Jak w polskim sejmie,
tudzież i w kościele.

Tylko czarne myśli gonią prawdę,
Tylko czarny Chrystus nawiedzony,
Tylko z katedr mędrców nic nie przyszło,
Świat jest nadal mały i skurczony.

Boli w głowie nieuczciwość światła,
Zażywany ketipinor - boć pomaga,
Nie następną klaką się przejmować,
I wiadomo, że to człowiek jest idiotą.

I przechadzać się pośrodku kandelabrow,
Nie na smutno acz wesoło i z rezonem.
Murmurando kończyć pewnie, nie wysiadać,
A tablicy czarnej kredą wokół srebrnym dzwonem.

Podzielniki i myślники i cyfrowe gadzety,
Logarytmy nie potrzebne, tylko zodiak,
I chwile nie krótkie wierne -
dwa po dwa, dwa po dwa,
I wszystko takie proste bo wytrzymał.

A resume z góry na dół,
Cyfry przelatują przez sito,
I figury nie dziwne,
Z wiarą obliczasz myto.

To tylko tyle, wsparty o siebie,
I to okno poczwórne, w kollorrach,
A za oknem wszystko zwiewne,
I suknia Bolonii w zieleni wieczorach.

A gdzieś daleko w czepku rodzony,
Niewiedzący, doświadczony,
Mówię to, bo już po lecie,
Stop!
Zimą będzie światem wyznaczony.

13 października, 2016 r.
Andrzej Feret

Koniec świata odczytany III

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Koniec świata", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

*słowo zwyczajne,
czyli,
jak to będzie na poważnie*

*chłopakom z Jerozolimy
tudzież już żadnym ciotkom*

***Pojawi się niespodziewanie
doba wielka panów,
złodziej ciemności choćby zpętlil,
o, niespodziewani okupanci!***

Tertio:

Gdy było niewiele po piątej,
Około minut do szóstej,
Bezbożni sobą wytrwali,
I szlag trafia już lustra.

I wtedy nie można już kupić,
Ani też sprzedać dla zysku,
Anioł plagi wyrzuca,
Fryzjerów, entierów, i kupców.

To nie jest śmieszne, to będzie,
A jeśli spojrzą na siebie,
Zobaczą, dwóch obok będzie,
I krzykną - że dwóch to nie jeden.

Gdy z dołów ołtarzy schowani,
Wchodzą w jazzie wszyscy święci,
Focaccia z rodzynekami,
i lustro nie przecięt(n)e.

Podnosi się wieko czasów,
Z gliny czerwonej Edenu,
I dusze piękne zwolnione,
I już bez grzechu Kainów.

*"Nie ma świętych, gdy potrzeba.
A tutaj w moich widzeniach
nastąpi należna przerwa"*

13 października, 2016 r.
Andrzej Feret

Koniec świata odczytany IV

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Koniec świata", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

słowo zwyczajne,
czyli,
jak to będzie na poważnie

chłopakom z Jerozolimy
tudzież już żadnym ciotkom

**Pojawi się niespodziewanie
doba wielka panów,
złodziej ciemności choćby zpętlil,
o, niespodziewani okupanci!**

Quatro:

Na raz, zatańczy ... koło,
Na dwa, trójkąt zapyta gdzie kwadrat,
Na trzy, kula hula i targa,
A potem kwadrat odpala.

A w rektoracie spokój,
Na port otwarte okno,
W kapitanacie portu,
Jest przecież nie byle kto.

A na ulicach miasta
Cisza, jak makiem zasiał,
Społeczna jest prohibicja,
Nie wolno także już płakać.

Policji już nie ma, zniknęła,
i kul gumowych nie będzie,
Wszyscy w spokoju czekają,
Bo wiedzą, kto tu przybędzie.

I kto czy wierzył, nie wierzył,
i mówił "strachy na Lachy",
i ci co bardzo ciekawi,
"Przybywaj Michale", szeptali.

A bydłątka ponownie,
osiołek, byczek i owca,
Sianko spokojne skubało,
I ludzkim głosem śpiewało:

*Mówili, że w Watykanie,
Że nawet i sam papież,
Że i całe Konsylium,
Okna otwarli na oścież,*

*I że na placu Piotrowym
Lilie zakwitły z kolumnad,
Że lilii ciche rozmowy,
Wszyscy już niosą na ustach.*

Studenci listy zaś piszą,
I do Świętego Piotra,
I winem toasty wznoszą,
w Kannie nie jest za smutno.

Jest taka Kanna w Bolonii
Co to jest mekką poetów,
Gdzie co wstydlwsze kochanki,
Kładły listek na sukno.

*"Przez wina dzikiego listek
całowali w same usta."
Bo jeśli was kochają
to nie jest to żadna rozpusta.*

I będzie bez zdrożności,
I koniak i szampany,
I życiu przy stołach,
"Sto lat" zaśpiewamy.

I na gitarach melodia:
„Ave Maria,
citta delle belle donna!”[1]
Niech żyje Bolonia!

[1] - po włosku: miasto z pięknej pani, Niewiasty z Kanny - Marii

14 października, 2016 r.
Andrzej Feret

Koniec świata odczytany V

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego

"Koniec świata", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

słowo zwyczajne,
czyli,
jak to będzie na poważnie

chłopakom z Jerozolimy
tudzież już żadnym ciotkom

**Pojawi się niespodziewanie
doba wielka panów,
złodziej ciemności choćby zpętlil,
o, niespodziewani okupanci!**

Quinto :

Teraz pozwólcie, że powiem,
O jednym z Jeruszem Rabinie,
Bo kiedy w Bolonii śpiewali,
Nabijał fajeczki cybuszek.

Dziwy i niesłychane księgi,
A cieślą był w swym narodzie,
Piwniczkę wreszcie otworzył,
I winem głowę obłożył.

I śpiewali jego kamraci,
Do godziny piątej,
Potem światełko zaświecił,
Z koszernych żydowskich ksiązek.

Pyk, pyk z fajeczki,
Z mojej kochaneczki,
Tefilin czarny otworzył,
I świat modlitwę wyłożył.

"A kiedy ukończył pracę,
w oliwie umaczał placek
i jadł pomału, pobożnie;"

Jadł Rabin stary, polityk czary,
Na imię miał pan Hilary,
Ostrożnie otulił lustrem ,
I zawiązał nad uszkiem.

*"i usta łącząc z cybuszkiem,
litery popychał ręką
do gadania niezaprawne;"*

*"znudził się, zamknął warsztat
i mrużąc: - Koniec świata...
i mrużąc,
hm... to wcale... zabawne..."*

"zasnął pod krzaczkiem w ogródku"

"Śpij słodko, (...) Lucca."

Imię jej Lucca.

14 października, 2016 r.

Andrzej Feret

Koniec świata odczytany VI

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego

"Koniec świata", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

*słowo zwyczajne,
czyli,
jak to będzie na poważnie*

*chłopakom z Jerozolimy
tudzież już żadnym ciotkom*

***Pojawi się niespodziewanie
doba wielka panów,
złodziej ciemności choćby zpętlil,
o, niespodziewani okupanci!***

Sexto :

...a w Szeolu ożywienie,
Cisza taka sobie,
Nikt nie wołała ani krzyczy,
Wszyscy pojaśnili w grobie.

Było kiedyś,
Że trzech śmiazków
Do Szeolu poszło,
Jeden wiecznie tam pozostał,
Drugi wyszedł krzycząc,
A trzeciemu nic nie było,
Wszedł i wyszedł w nicość.

...a szósteczka co to dzielą
Nawet w pół i w wierszu
Z Baden poszła do Szeolu,
Do swoich w natchnieniu.

Nie będą umierać,
Nie będą w posłudze,
Będzie tylko bardzo dobrze,
W Jeruzalem, na górze.

Pięknie trzeba siebie ubrać,
Zawiązać krawaty,
Mędrców sławnych przyjąć w gości,
Tego właśnie trzeba chwaty.

A dokoła będzie zima,
Biała szala zważy,
Na tej drugiej szali wagi,
Czernią ktoś obnaży.

A mały krokodyl zielony,
Z uśmiechem na nich patrzy,
I mały skarabeuszek,
Jest już w pierwszej klasie.

... i ruszy karawana,
Wielbłądów pustynią niesiona,
Przez uszko Rabbiego Hilarego,
Gwiezdny Demon taniec rozpoczyna....

14 października, 2016 r.
Andrzej Feret

Koniec świata odczytany VII

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Koniec świata", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

*słowo zwyczajne,
czyli,
jak to będzie na poważnie*

*chłopakom z Jerozolimy
tudzież już żadnym ciotkom*

**Pojawi się niespodziewanie
doba wielka panów,
złodziej ciemności choćby zpętlil,
o, niespodziewani okupanci!**

Septimo:

...sprzedawcy gołębi i kóz, i owiec i bydłęcia -
niech więc sam powie...
- troszkę więcej szczęścia -
"Gołębiom krzywdy nie czyńcie"

Pomiędzy oknami akademii i portem,
Na zboczach porośniętych zielskiem,
Zebrani w skromniuchne grupki,
Sprzecjali się, nie wiedząc co czynią,
Jakieś ludzie makówki,
Z ziarenkami kąkolu i gorczycy,
Zamiast wina w środku.
Tacy ślepi, i głusi, i których światło nie ruszy,
Co widzieli, nie tak i nie to,
Jak to niedobre, i tak im szło:
- Szu szu!
- Szu szu!
- szło wyraźnie od krzyża,
- szur, szur
- szur, szur
- szło szło,
- To:
"ten zamiast tego!",
"jeden zamiast drugiego!",
"uwolnij Barabasza!",

"woda i krew wasza...".

Od razu w porannej gazecie
czarno na białym podali:

O! - Qui - Pro - Quo. [1]

O! - Quid - Pro - Quo. [2]

Nie o to szło! Nie o to szło?

To boska kara,
Z sęka ktoś wywala,
Ci co siedzieli w dziupli,
Sowi sen mi zepchli.

To kara boska...
Niech żyje Polska!
I co jeszcze,
Umieramy...

...ach ten Kosmos
cały ze Stworzenia,
życie jedno jest,
niech nikt nie odmienia,
cudowny świata,
kochajmy, kochajmy...
piękny jest układ,
byś był nie pierwszy.

Postscriptum:

z Jana Pawła II, "Po co mi mówisz"

Chciałem powiedzieć do górskiego strumienia
i z nim spotkać się u źródła,
z tobą strumieniu, w twoim przemijaniu.

Nie zatrzymam się przy strumieniu,
twoje przemijanie nie ma sensu.

Strumień się nie zdziwił.
Jakaż to nowa nauka? -
zapytał człowiek na drugim brzegu.

Nie zdziwił się strumień, nie zdziwił się Adam,
kiedyś w Edenie,
ale go zatrzymał Bóg,

sam do dziś nie wie po co -
zapytacie - nie wie Bóg, czy Adam...
są podejrzenia, że
Przedwieczne Słowo...

Chciałem znaleźć źródło
i nie iść jak dureń pod prąd.
Wiem gdzie jest źródło...
Cisza - dlaczego milczycie?
Wiary nie mają w sobie -
odpowiedział człowiek na drugim brzegu.
Nikt źródła nie ukrył.

*"Pozwól mi wargi umoczyć
w źródlanej wodzie,
odczuć świeżość."*

[1] (łac.) *qui pro quo* - ten zamiast tego; jeden zamiast drugiego

[2] (łac.) *quid pro quo* - coś za coś

15 października, 2016 r.
Andrzej Feret

Koniec świata odczytany VIII

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Koniec świata", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

*słowo zwyczajne,
czyli,
jak to będzie na poważnie*

*chłopakom z Jerozolimy
tudzież już żadnym ciotkom*

***Pojawi się niespodziewanie
doba wielka panów,
złodziej ciemności choćby zpętlil,
o, niespodziewani okupanci!***

Octavao:

Gwiazdy bledną i się ściemnia,
I jest tak jak zawsze,
Że gdy zmrokiem ogarniają ,
Gwiazdy szczęścia świecą mocniej.

W świecie ściemnia się na liczbach,
Miary równo mierzą ,
Trzy i dwa rozdają światło,
Oraz wiarę w ciemność.

Pomarańcza mechaniczna,
Stanleya Kubricka,
Księżyc staje się Odysem,
Czas szybko ucieka,
Rzeka poziom chce podnosić,
Słońce pomarańczą,
Grozi morza przyływ czerni,
Światło nie chce tańczyć.

Tańczą drzewa ponad rzeką,
Tańczą w poruszeniu,
Drzewa owoc nie chcą oddać,
Świat jest już w milczeniu.

Rzeka płynie, nie zamilknie,
Spływa czerni słońce,

Słońce złote też już milknie,
Księżyc srebrny płacze.

Ostatnie domknięcie słowa,
rzeka czasu to rozmowa,
powiedz jeszcze o metodzie
nauki z teosem
- to dwie sztuki...
to są słowa,
metoda gotowa:

... wyzwolone...
platońskie i piękne,
i czerwoną ziemią oprószone,
nieziemsko niebieskie i namiętne,
pieśnią nad pieśniami,
czy słyszysz...
i miłość przedniejsza od wina,
gazelo podejdź do mnie,
imię jej piękne,
nieznane,
dziewczyna.

Jeden jest owoc księżycowy,
Do gałązki przypięty krzewu.
Z miejsca ruchem oznaczony,
To jest Galileusz gniewu.

Tak jak było kiedyś trudno,
Galileusz wskazał drogę,
Teraz będzie Odyseja,
Skoczą chyżo w światło.

Światem rządzi jedna fala,
Jest to fala w czasie,
Jedna wolna myśl wyzwala:
Ma być fala zatrzymana
I ma nie być czasu.

Takiej fali jeszcze nie ma,
Bo to stacjonarna,
"I Król, i lud nie pomoże",
Czekać na Michała!

Tak więc, strachy z głębi płyną,
A chmury chmurami,
Ciągnie ciągle zew Natury,
Ledwie wytrzymamy.

Do miasta Jeruszem, miasta zbawionego,
Schodzi gwiazda czarna ku ziemi świętego,
Opadają zasłony na wpół już rozcięte,
Grają cherubowie: święte, święte, święte.

U Michała spokojnie,
Zagrały budziki,
Dzwony ziemi bija alarm,
Wypełniły pięknem,
Bo to czasy czasu Końca,
Ruszamy chłopaki!
Z nami choćby śmierć zatańczy,
I Cały Dobrodziej!

20 października, 2016 r.
Andrzej Feret

Koniec świata odczytany IX

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego

"Koniec świata", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

słowo zwyczajne,
czyli,
jak to będzie na poważnie

chłopakom z Jerozolimy
tudzież już żadnym ciotkom

**Pojawi się niespodziewanie
doba wielka panów,
złodziej ciemności choćby zpętlil,
o, niespodziewani okupanci!**

Nono :

czyli 9, czyli Chrystus Pantokrator i parametr afiniczny omega

Królowie pieniądza, już koniec,
Świat zostaje bez banków,
I chwalcy i rezoni,
Wino tylko bez szwanków.

[O]ciemniałości [X]siążę
Wbija zwycięstwa sztandary,
Na biegunie ciemności,
Omegą będzie nazwany.

Bo poznał od A do Z,
A rozpoczął od Alfy,
Po sali pełnej kryształów,
Bieży Król i wino chwali.

Halo Ewa! Halo Ewa! Halo Ewa!
Czy to ty? czy to ty, Ewo?
Tu ja, tu ja - Antoni!

To nie pomyłka! tu 405!
Dziewięć...
Czy to skład trumien?
...Nono,
No!, No!
Ach, pan i pani mnie nie rozumie?
Ja jestem Nono!

To moja Ewa.
A konie wysłać wieczorem.
Poczta Pinocchio,
tuz - 12 bije 15,
Winem pokrapia...

Halo!
Czy to królewska kancelaria?
To ty, kociaku?
Wariat!

19 października, 2016 r.
Andrzej Feret

Koniec świata odczytany X

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Koniec świata", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

słowo zwyczajne,
czyli,
jak to będzie na poważnie

chłopakom z Jerozolimy
tudzież już żadnym ciotkom

**Pojawi się niespodziewanie
doba wielka panów,
złodziej ciemności choćby zpętlil,
o, niespodziewani okupanci!**

Decimo :
czyli 10, 10 epok historycznych

Światu historię piszą boginie,
Jest ich w historii dokładnie dziesięć,
Komuś zależy aby kobiety,
Były ciotkami wśród armii zbrojnych.

Kto nie zrozumiał - ten proletariat,
Zawsze się burzył na fal historii,
Czy pan minister wewnętrzny wariat,
Mówi chłopakom "to nie przystoi...".

Oto cioteczki historii czasów...

Pytonissa:
Duchy i mary senne i dzienne,
Ciotki Pytonii w węzowej skórze,
Czary i święte duchy obrazów,
Jej dłonią czynią jakieś natręty.

Sire, to pomarańcza...
burzy się proletariat...

Ramona, czyli Gamonía:
Kto nie kocha Ramony ten głupiec,
Kim zostaniesz człowiecze, kiedyś głup,
Siwizna czasów jeszcze nie oblecze,

A pardon Monsiuer nie Gamonii w słuch.

Sire, to pomarańcza...
burzy się proletariat...

Ortoepia:

Ortoepia, Dysfonia, Dysgrafia,
Brak wymowy, nawet poetyckiej,
Klecić, budować proste zdania,
Normy języków ciotka ustala.

Sire, to pomarańcza...
burzy się proletariat...

Lenora:

Panną jesteś Lenoro ukochana,
Z granic kruczego Plutona czasów,
Panną ze krwi i moją wybranką,
Mitem narodu twego kochanką.

Sire, to pomarańcza...
burzy się proletariat...

Eurazja:

Dziewica stopą dotknie ich myśli,
Muśnie swą dłonią filozof czasów,
Wzrokiem ukaże temu skinienie,
Któremu Pluton odda zawczasu.

Sire, to pomarańcza...
burzy się proletariat...

Titina:

Mocą ciała przemówi Tytyna,
Genomu sekwencje trzy osiem trzy,
Skurczy, rozkurczy, wielu wytrzyma,
Zaś wielu poczuje cioteczki łyzy.

Sire, to pomarańcza...
burzy się proletariat...

Ataraksja:

I będzie dobrze gdy odczytają,
Cnota i rozum, nie będzie lęku ,
Potem Epoche trąby zagrają,
Nowa fizyka, człowiek zwycięży.

Republika:

Gdy filozofia zmęczy niektórych,
Wojsko, a potem oligarchowie,
Ustałą wtedy takich jak my,
Demos, tyrania będzie na słowie.

Jerozolima:

To świat królestwa, które obiecał,
Słowa spełnienia, nowe Jeruszem,
Czyżby Epoche znowu zagrają,
Ktoś z nieba sfrunie, zaćmi cybuszek.

Antropozooteratologia:

Teratologia, zwierząt, człowieka,
Lustra powiedzą prawdę o świecie,
Podwójne rzeczy wtedy zobaczą,
Wojny o Boga światłem Mu spłacą.

Trampolina!

Gdy rankiem gwiazda czernią zaświeci,
I słońce blaskiem swoim zagaśnie,
Księżyc sreberko, w gaju zaświeci,
Światłem nie srebrnej, a pomarańczy.

Duodecim:

*Tutaj świata nie jest dane: „stoi w miejscu”,
Zawiruje okrąg Ziemi płatkami śniegu,
Słońce schyli swą poświatę w naszym szczęściu,
I wyskoczy rączym kozłem w swoim biegu.*

29 października, 2016 r.

Andrzej Feret

Koniec świata odczytany XI

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego

"Koniec świata", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

słowo zwyczajne,
czyli,
jak to będzie na poważnie

chłopakom z Jerozolimy
tudzież już żadnym ciotkom

**Pojawi się niespodziewanie
doba wielka panów,
złodziej ciemności choćby zpętlil,
o, niespodziewani okupanci!**

Undecim:

P R O L E T A R I A T

Cóż, armia zbawia świat, Michał wylądował,
Z czarnego bieguna Gog pomaszerał,
Proletariat Goga utopion w dolinie,
Jego białe kości pogrzebie Bóg Jahwe.

Obudzony Szatan powstanie też wznieci,
Niby sprawiedliwe, o jakiś sąd boży,
Wymiotą i jego szssatańskie pieśni,
Pucu, pucu, pucu, Pan Mydełko chodzi.

Kroczył towarzysz miły,
i brzozową miotelką,
usuwał żelazne krzyże,
robił minki i szłochał:
"nie wierzyli, że będzie,
takim wieczny idiota".
Mówili samym sobie,
repertuar na grobie:
"za nim już nikt nie będzie",

Lewa prawą zakręci,
mała biała ptaszyna,
gołębim sercem kryte,
a nad gołębim księżyc,
srebrny księżyc gołębia,
leciał, srebrząc kominy,

a Pan Mydełko zwyciężał,
a tak szli, i ginęli:
"Pucu, pucu", mrużąc tak:
"Jeden gołąb, jeden ptak,
jedna z lewej i z prawej,
dalej miotło i żwawiej".
"Pucu, pucu" - mrużał tak.

Hej, na Kannie Bolonii,
cień się tylko pochylał,
tymczasem cieni skrzydło,
nie do nich i nie do wina,
skrzydła czarne mamidło,
uśmiechnął się Pan Mydełko,
i w sposób po weselny,
zarządził: "mają święto".

Skończył i począł marzyć,
jaki ten świat przepiękny,
proletariacki pejzażyk, tfu:
"dziedziniec zostaw dla pogan...",
- uśmiechnął się i przestał marzyć.

Zawołał: "teraz trwoga!"
Wrzasnęli wtedy chórem:
"Jak trwoga, to do ..."
i pomarli wszyscy, i pociemniało,
i słońce i wojsko i w ogóle,
i już bez krwi ciało.

I taki świat był prześliczny,
i tylko ciemne światło,
i taka cisza spokojna,
tak, żeby się jabłko zjadło -
więc trzeba światełko zapalić.

7 listopada, 2016
Andrzej Feret

Koniec świata odczytany XII

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego

"Koniec świata", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

*słowo zwyczajne,
czyli,
jak to będzie na poważnie*

*chłopakom z Jerozolimy
tudzież już żadnym ciotkom*

***Pojawi się niespodziewanie
doba wielka panów,
złodziej ciemności choćby zpętlil,
o, niespodziewani okupanci!***

Duodecim:

Kanna w Bolonii we winie -
rozlali wodę i czerpią,
każdy całuję dziewczynę,
tramwajarz i śmierć już wędną -
i opisali wierszem poeci:
"słodczy ciągle smakuje",
choć boleśnie ze światłem,
a w Kannie nic nie brakuje.
Nie jest w zasadzie ich sprawą
wesele bolońskiej bohemy,
jak dzieci ciągle się bawią,
ich sny czasem spełniamy.

A tymczasem dwie kadzie
błysnęły około trzeciej
i trzy stągwie do wina
wstrzymały siebie do szóstej.
Na nic przekleństwa bezecne,
takie tam "porca madonna", [1]
nierządu nigdy więcej -
z panią ze chlewu wygrywa.
Na Bolonii ulicach,
na ulicach świata,
kołysze się cień madonny,
madonny stupidus-idiota,
i jak radzili tak radzą -

porno byśmy znów chcieli.

*Próżna rada! nie wskórasz
w dzień ostatniej zagłady:*

Przewracały się góry,
obiekty, maskarady,
języki, cycki, świątuchy
i różne pierdo-prady,
słonie w zoo z trąbami
i banany nieładny,
nawet reklamy w gminie,
i fotosy już wybrane,
bilbordy uśmiechnięte,
i kioski powypychane,
wraz z całą zawartością,
i kolorową różnością.

A u Pana Hilarego,
powyrzucali sprzedawców
i kantory zabójców.
Przynieśli dwa gołębice,
całutkie takie białe,
i ktoś już nuci pieśni,
stanowczo i wytrwale:
ach, białe moje gołąbki,
niczym aniołki pieśni,
nikt nie zatrzyma,
tej nuty o świętości.
Tylko pani tramwajarz,
i Anuska z oliwą,
za włosy chwyciły Merkurego,
i komuś jest to miło,
a ktoś stanął w oknie
i patrzył, może marzył,
jaki ten świat przepiękny
raz jeszcze by się zdarzył...

[1] porca madonna - z łaciny, świńska pani, świntucha, nierządnicą.

14 listopada, 2016
Andrzej Feret

Koniec świata odczytany XIII

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego

"Koniec świata", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

słowo zwyczajne,
czyli,
jak to będzie na poważnie

chłopakom z Jerozolimy
tudzież już żadnym ciotkom

**Pojawi się niespodziewanie
doba wielka panów,
złodziej ciemności choćby zpętlil,
o, niespodziewani okupanci!**

Tredecim: Tutaj czas nie stoi w miejscu

- na motywach pewnego wiersza, pewnej bardzo miłej osoby [1]

Tutaj światu nie jest dane: „stoi w miejscu”,
Zawiruje okrąg Ziemi płatkami śniegu,
Słońce schyli swą poświatę w naszym szczęściu,
I wyskoczy rączym kozłem w swoim biegu.

Słońcu mocy nie jest dane być w zachodzie,
Ani mroku, czy półmroku myślom czystym.
Z plaży może wyjdzie kiedyś jakiś złodziej,
Nie przemoże już niczego - bo świat czysty.

Będzie taki, co da nura w morza głębie
I zawoła niczym Jonasz z ryb czeluści.
Zasmakuje wtedy mocy - niczym złodziej,
Lecz świat wciąż - i dalej - będzie czysty.

Rankiem światła oczy przetną chmury cienie.
I „powstanie nowa passa Jego życia”. [2]
I kamieniom światło także - jak promienie.
I zaświecą wszystkie szare swym bursztynem.

Czyjeś oczy wciąż wpatrzone w Horyzonty,
Poszukują dróg utkanych śmiechem dziecka,
I napełnią barwą tęczy naszych wspomnień -
Czas nie stoi tutaj w miejscu, lecz czas czeka.

[1] autor zostawia sobie prawo ukrycia Autora wiersza...

[2] cytat z wiersza pewnej bardzo miłej osoby

18 listopada, 2016

Andrzej Feret

Koniec świata odczytany XIV

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
"Koniec świata", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

słowo zwyczajne,
czyli,
jak to będzie na poważnie

chłopakom z Jerozolimy
tudzież już żadnym ciotkom

**Pojawi się niespodziewanie
doba wielka panów,
złodziej ciemności choćby zpętlil,
o, niespodziewani okupanci!**

Quattordecim: Czarna magia

- na motywach wiersza pewnej bardzo miłej osoby [1]

Czarnym tłem kiedyś ciszę wyłożono,
Ciszę z próżniaczej materii utkano,
Szkieletem trwałym konstrukcję wzmocniono,
W pionie, w poziomie ciało ustawiono.

Czarnej przestrzeni dano wieczny spokój,
Spokojem ciemności cembry stopniowano,
Wiekami przykryto na szkielecie ciało,
Pod wiekiem ciała wodę wnet zebrano.

Czarnym obrazem milczenie objęto,
Zwyczajnym prochem posypano kołnierz.
W milczeniu ciszy i w wiecznym spokoju,
Obraz, tło i przestrzeń, myślą ogarnięto.

Zatrzymanie czasu w zapomnienie dano.
Przeszłość, terażniejszość, przyszłości życzone.

[1] autor zostawia sobie prawo ukrycia Autora wiersza...

11 kwietnia, 2016 r.
Andrzej Feret

Koniec świata odczytany XV

- na motywach wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego

"Koniec świata", z mojego cyklu "Czytamy Gałczyńskiego"

*słowo zwyczajne,
czyli,
jak to będzie na poważnie*

*chłopakom z Jerozolimy
tudzież już żadnym ciotkom*

***Pojawi się niespodziewanie
doba wielka panów,
złodziej ciemności choćby zpętlil,
o, niespodziewani okupanci!***

Quindecim : ... a ja asem pik

A ja asem pik -
I dwójka pik w twojej dłoni,
Czy dwójka pik to jest to,
Co asem nie pozwoli...

Miłości dodaj konflikt mej,
I nie przelewaj w sedno.
Łez nie rozczulaj damie swej,
Mnie nie jest wszystko jedno.

Bez niej nie zginie w nicość w tan,
Duszę diabłu nie oddam,
Takowa wszystka w rudy idzie dan,
I wiatrom wszystko jedno.

Szacunek do siebie samego mam -
A do ciebie i-dio-ta,
I spłoniesz w morzu ognistych dam,
Ty jeden święty i cnota...

I strzała i wnet przebite serce jest,
I wylewane goryczem,
Ja nie chcę już tak więcej mieć,
I mnie jeszcze usłyszają.

Przebaczcie - i po co ono jest,
Niech 7 i 7 rozsądzi,
Niech z oczu twojej mocą sieć,
Nie z tego nic nie zabłądzi.

ZAKOŃCZENIE CYLKU „KONIEC ŚWIATA ODCZYTANY”

20 listopada, 2016 r.
Andrzej Feret